Nr. 138. We Lwowie — Niedziela dnia 19. Maja 1895. Rok XXXV.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. R. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola-Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

POLAK
u steru polityki międzynarodowej.

Lwów d. 18. maja.

Sprawdza się z niskąd dotąd nie zaprzeczona, chociaż oficyalnie dotąd nie potwierdzona wieść, która już od kilku dni obiegała prasę, że hr. Agenor Gołuchowski mianowanym zostanie następcą hr. Kalnokiego na stanowisku wspólnego austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych.

Jest to wypadek, który z pewnością zwróci na siebie uwagę w całym świecie na imię polskie. Odkąd bowiem naród nasz utracił samoistny byt polityczny, nie zdarzyło się dotychczas ani razu, ażeby Polak stał u steru polityki międzynarodowej pierwszorzędnego mocarstwa.

Powiadają, że hr. Kalnoky, ustępując z urzędu, sam zalecił hr. Gołuchowskiego na swojego następcę. Jako tyloletni kierownik polityki zagranicznej, zna on z pewnością najdokładniej osobiste kwalifikacye wszystkich wybitniejszych dyplomatów austryackich i węgierskich. Widno więc, że ważne powody przedmiotowe skłoniły go do tego, iż z szeregu innych wyróżnił właśnie hr. Agenora Gołuchowskiego, i przedstawił go monarsze na swojego następcę.

Wysoki stopień zaufania, jakie posiada hr. Kalnoky u cesarza — zaufania, które monarcha zaledwie przed kilku dniami wyraził dobitnie w odpowiedzi na pierwsze jego podanie o dymisyę z powodu zajścia z br. Banffym, przyczynił się zapewne nie mało do tego, że wybór monarchy padł nie na kogokolwiek innego, jak na osobistość, przez hr. Kalnokiego zaleconą. Lecz niepodobna pominąć przy rozważaniu tego faktu, dla nas znamiennego, i dalszych powodów, które złożyły się na ten wybór monarchy. Oto daje on także świadectwo o zupełnem zaufaniu cesarza ku Polakom — dowodzi on, iż tradycyjne uprzedzenia przeciwko nam, które niemal przez wiek cały były powodem systematycznego usuwania Polaków od służby państwowej, obecnie znikły już doszczętnie. W Austryi nie jesteśmy już dziś, jak w Prusiech nasi bracia, obywatelami państwowymi „II. klasy“, których egzystencyę duchową państwo wszelkimi sposobami stara się podkopać i zniweczyć, ani też nie jesteśmy pokoleniem, skazanem na wytępienie, ściganem i prześladowanem najbrutalniej — jak pod zaborem rosyjskim.

Polscy mężowie stanu już nieraz piastowali w Austryi w erze konstytucyjnej najwyższe stanowiska w hierarchii urzędowej. I zdaje się, iż w pełnej mierze odpowiedzieli położonemu w nich zaufaniu, skoro zaufanie to nie słabnie, lecz owszem wzmacnia się i ustala coraz więcej. Poruczenie Polakowi kierownictwa polityki zagranicznej monarchii ma jednak osobliwe znaczenie, które roztrząsać uważamy za zbyteczne.

Hr. Gołuchowski wchodzi na wysokie stanowisko, na jakie powołuje go wola monarchy, nie jako zero, pozbawione indywidualności, nie jako urzędnik, który dobrowolnie zniża się do roli bezdusznego wykonawcy, lecz tak samo jak Niemiec pozostałby na tem samem stanowisku Niemcem, Madyar Madyarem, tak i on nie przestaje być Polakiem. Naturalnie, nikt nie ma do niego tej niedorzecznej pretensyi, ażeby na stanowisku austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych robił politykę polską. Owszem, witając nominacyę rodaka naszego ministrem spraw zagranicznych austro węgierskiej monarchii, niczego nie życzymy serdeczniej, jak tylko tego, ażeby zdołał pokonać zwycięsko te uprzedzenia, z jakiemi niewątpliwie będzie musiał spotkać się nieraz w swojem urzędowaniu z rozmaitych stron — li z tego powodu, iż jest Polakiem. Niech szczęśliwie kieruje polityką Austro-Węgier — na pożytek monarchii i na chwałę imieniowi polskiemu!

Galicya w cyfrach.

II. Bydło.

Rezultaty obliczenia ilości bydła w państwie po dzień 31. grudnia 1890 r. wypadły nadzwyczaj korzystnie dla Galicyi, wykazały one bowiem, że trzecia część ogólnej ilości przypada na nią i że co do wzrostu tej gałęzi przemysłu rolnego wykazuje największy procent, gdyż 8 prct. w ciągu roku. W stosunku cyfrowym poszczególnych rodzaji bydła w Galicyi, najlepiej się przedstawiają konie. Wykazana tam bowiem liczba 765 570 sztuk dorównywa niemal połowie ogólnej ilości koni w państwie. Nie można jednak tych danych brać ściśle w rachubę, lwia część bowiem w tej liczbie zajmują chłopskie konie, które małe, niekształtne i słabe, nie wytrzymują porównania z wieśniaczymi końmi innych krajów korony. W ogóle przyrost ilościowy w hodowli koni w Galicyi zawdzięczać należy zwiększeniu się ilości gospodarstw chłopskich i rozdrobnieniu gruntów; rolnik choćby najmniej posiadał ziemi, marzy tylko o utrzymaniu koni, nawet z uszczerbkiem w innych niezbędnych potrzebach gospodarskich. Dla tego też nie ulega wątpliwości, iż najnowszy projekt ministerstwa rolnictwa, zaprowadzenia w Galicyi rządowego zakładu remontowego i chowu źrebiąt z funduszów państwowych, zostanie z wdzięcznością przyjęty.

Stan inwentarza, wedle powyższych wykazów statystycznych podaje liczbę bydła ogólną na 2,448.106 sztuk i wykazuje pokaźny przyrost 9.1 prct. w ostatnim dziesiątku lat i w porozumieniu do ogólnego przyrostu w państwie, który przeciętnie dochodzi tylko do 0 7 prct. Przyrost ten rozciąga się na bydło wszystkich kategoryj z wyłączeniem tylko wołów, wśród których 21·4 prct. u bytku zaznaczyć należy. Przyrost bydła rogatego wyjaśnia się tymi samymi warunkami jak i u koni, rozdrobnieniem gruntów, a częścią stosownej opiece nad chowem bydła rogatego, gdyż zamknięcie dowozu z Rosyi, zabezpieczyło rozwój hodowli miejscowej.

Natomiast stan drobniejszego żywego inwentarza w Galicyi przedstawia się gorzej niż w innych krajach korony. Chów owiec i baranów, jakkolwiek od r. 1880 wykazał przyrost 3 5 prc., w ogóle jednak 17·1 prc. ubytku przedstawia. Także i trzoda chlewna stoi co do ilości znacznie niżej. Hodowla kóz daje przyrost 60 prc., ale z tem wszystkiem stoi najniżej w Galicyi.

Stosownie do obliczeń z końca 1890 roku Galicya posiadała 630 994 owiec, tryków i baranów, 784.500 trzody chlewnej i 21.095 kóz. Okazy owiec i trzody na wystawie stwierdziły, iż w Galicyi są gospodarstwa, w których hodowla tych pożytecznych zwierząt racyonalnie się odbywa; należałoby jednak, aby rozwojem jej zajęło się dlazachęty i państwo i władze autonomiczne, przy obfitości bowiem dobrych pastwisk, korzystnych warunków klimatycznych i olbrzymim zbiorze kartofli, ta kategorya inwentarza mogłaby także stać się źródłem krajowego bogactwa.

III. Gospodarstwo lasowe.

Leśnictwo stanowi w Galicyi poważną gałęź gospodarczą; jego doniosłość już z tego tylko faktu zaznaczyć należy, iż na Galicyę przypada 2,000.000 hekt. lasów, tj. 25 prc. z całego państwa. Lasy iglaste zawierają 66 prc. ogólnej przestrzeni, liściaste 34 prc.; z tej liczby na wysokopienne przypada 78 prc., na różne inne, obliczając i zagajniki oraz gąszcze i zarośla 22 prc. Posiłkując się dawniejszymi wykazami, znajdujemy przeciętny przyrost w lasach w Galicyi 3·59 m. kub. na hektar tj. razem 7,000.000 m. kub. Przyrost ten rozpada się 60 prc. na drzewo opałowe i 40 prc. na budowlane i inne.

Na wystawie gospodarstwo leśne bardzo dobrze i korzystnie się przedstawiało; wzięli bowiem udział w nadesłaniu okazów prócz ministerstwa rolnictwa i znaczniejsi posiadacze lasów w Galicyi. Państwo jest w Galicyi największym z posiadaczów i własność jego obszarów leśnych wynosi razem 294 222 hekt. czyli 14·54 prc. ogólnej ilości w kraju. Gospodarstwo leśne w dobrach państwa jest, co prawda, wzorem, natomiast handel drzewem opałowem i budowlanem bardzo słabo rozwinięty.

Teraz najgłówniejszem z zadań leśnictwa w Galicyi jest ochrona lasów od siekiery spekulantów i wyniszczenia ich lekkomyślnego dla chwilowych zysków.

Polowanie na obszarach polnych i na podlesiach, stawach, moczarach itp. stoi w Galicyi znacznie niżej niż w jakimbądź innym kraju koronnym, dlatego tylko, iż takie polowania przynoszą zyski i obfitują w zwierzynę i ptactwo tylko tam, gdzie wysoko jest rozwinięte rolnictwo i gdzie się racyonalnie wszelką zwierzynę pielęgnuje i surowo strzeże od tępienia w niewłaściwej porze. Wedle wykazów min. rolnictwa za r. 1892, ubito w Galicyi tylko 55 444 sztuk czworonożnej dziczyzny, z których 47.933 samych zajęcy i 76.813 ptactwa, podczas gdy w Czechach, w tym samym roku ubito jej 598.524 sztuk (550.659 zajęcy) i 708.232 sztuk ptactwa (606.882 sztuk kuropatw). Mimo to jednak dział myśliwski na wystawie przedstawiał się imponująco, a niektóre okazy budziły wielkie zainteresowanie.

Listy z Francyi.

(Hałas podniesiony przez F. Brunetière — Wiara i wiedza. — Rys charakterystyczny dziennikarstwa francuskiego. — Nowela Coppéego. — Słowa księ za d'Hulsta).

Od jakich dwóch tygodni pisma francuskie zajmują się kwestyą, którą uważać można, jeżeli nie za rozwiązaną, to przynajmniej za załatwioną, kwestyą stosunku wiary do nauki. Podniósł ją znany krytyk i niedawny akademik, Ferdynand Brunetiere, a podniósł ją, mojem zdaniem, dość nie *à propos*. Ten publicysta i redaktor *Revue d. d. Mondes* odbył niedawno podróż do Rzymu, gdzie został zaszczycony specyalną audyencyą Ojca św. Po tem odznaczeniu poczuł się autorytetem w rzeczach religii i począł występować w imię wiary. Gdybym kiedykolwiek zdołał zyskać dla siebie tyle niechęci i nieżyczliwości, ile udało się ich skupić około swojej osoby Brunetièrowi, gdybym potrafił tak, jak on, nazwisko dość sławne uczynić tak niepopularnem, strzegłbym się jak ognia, występować w obronie dobrej sprawy, czasem bowiem obrona może zaszkodzić najlepszej. Nie chcę oczywiście stosować tego do poruszonej tu kwestyi. Pogląd ludzi wiary na naukę znalazł wyraz swój, sformułowany bardzo śmiało przez kogoś, kto może uważać siebie za większy autorytet, nawet od samego Brunetièra, mianowicie przez księdza d'Hulsta, rektora instytutu katolickiego w Paryżu. Warto jednak wspomnieć o niezręczności Brunetièra, która w porównanie tym razem iść może tylko ze znaną powszechnie pewnością siebie tego pisarza.

Brunetière wystąpił przeciwko nauce — i nawet przeciwko postępowi po części. Obecnie, przyparty do muru przez przeciwników, a nie podtrzymywany przez tych, których uważał za sprzymierzeńców i wobec których uważał siebie za — generała, zaczyna wyjaśniać, co on przez to i owo rozumiał. Owocem tego wyjaśnienia jest mała broszurka p. t. „La foi et la science“, prawie zupełnie rozsądna. Ale warto było widzieć pierwszy atak na młyn, a szczególniej warto było przeczytać artykuł w *Figarze* tego samego pióra w danej sprawie. Nudzić tem czytelników nie zamierzam, ale muszę dla charakterystyki wspomnieć jeden ustęp. Brunetière zwraca się w ustępie tym do któregoś z radykalnych przywódców stronnictwa politycznego, Clemenceau, czy Jaurèsa — i wskazuje, jako eksploatacya kopalń stała się przyczyną wielu wypadków z ludźmi — za wypadki te odpowiadać ma nauka i postęp.

Na wystąpienie to odpowiedzieli ludzie, którzy uważali się za zaczepionych — obiadem na cześć znanego chemika, Berthelleta. Po niezręczności — niezręczność. Ale ci przynajmniej mieli trochę zmysłu praktycznego i widząc rozpalony ogień, zaczęli delikatnie przysuwać do niego swoje pieczenie. Bankiet miał znaczenie czysto polityczne i rej wodzili na nim ludzie, tak blisko zbratani z nauką, jak Goblet i Brisson. Prasa codzienna się w to wdała i zaczęły się pojawiać w pismach *articles do fond* na temat wiary i wiedzy. Co do rzeczonego chemika, koledzy jego, ci z fakultetu, wzruszali ramionami. Czyż nauka potrzebuje obrony, i to obrony przy pomocy bankietu, na którym gardłują radykały? Znalazł się nawet ktoś, co zawołał wprost do Bertholleta:

— Po coś pan tam wlazł?

Bardzo rozumnie, tylko, niestety, tym ktosiem był sam F. Brunetiere. W innych ustach miałoby to poważniejsze znaczenie.

Rozpoczęło się więc coś podobnego do polemiki; dyskusya w kwestyi wiary i wiedzy, prowadzona przez ludzi, którzy nie mieli ani jednej, ani drugiej.

Niech mi tu będzie wolno zrobić nawias, poświęcony prasie francuskiej. W dniach takich, jak te właśnie, w dniach batalii, najlepiej poznaje się te instrumenty opinii publicznej.

Otóż mam całe uznanie dla ich liberalności. Być może, iż w kwestyach bardziej palących, kwestyach praktycznych, politycznych, kierownicy pism francuskich nie zdołaliby się wznieść na wyżyny, ale w danym razie każde z pism — wypowiedziawszy własne zdanie i określiwszy swoje własne stanowisko — stało się po za tem trybuną, otwartą dla tych, którzy chcieli i umieli mówić. Obawiałbym się, czy w podobnym razie nasze pisma nie okazałyby zbyt krępującej indywidualne pojęcia formalistyczności. Francuskie na to nie zwracały uwagi.

W jednem i tem samem piśmie następowały po sobie artykuły, których autorów trudno byłoby pogodzić ze sobą. Byle tylko człowiek coś nowego przynosił, byle rzucał w tę lub owę stronę promień światła, byle trochę spokoju i sporo werwy pisarskiej — artykuł szedł do drukarni. Nie potępiałbym tych, którzyby uważali, iż pismo powinno być jednolitem od tytułu aż do podpisu, jednolitem przedewszystkiem w przekonaniach; ale do mojego upodobania przemawia więcej ten liberalizm właśnie. Ludzie, to nie guziki podobne do siebie i różnice są tem większe, im wyżej sięgniemy na drabinie ukształcenia; tej wolnej grze różnic, tej zasadzie indywidualizmu należy, zdaje mi się, zostawić trochę miejsca i w instytucyach, zwanych pismami. Nie sięgając jednak głębiej, wskażemy na pierwszy tego liberalizmu skutek: pisma stały się przez to bardzo żywotne i interesujące.

Ostatecznie Francya posiada zdolnych ludzi, prawie że do zbytku. Nie brakło więc uwag poważnych i rozumnych, ani kart bardzo artystycznych; ustęp z artykułu Thiebauta w *Gaulois* o śmierci, „której nauka nie zdołała zwyciężyć, a którą wiara zwyciężyła“, jest śliczną kartką literacką. Piękny, pełen umiarkowania artykuł Franciszka Coppée, który zwraca Brunetierowi uwagę, że rzeczywiście „telefon nie przyniósł żadnej pociechy ludziom, potrzebującym moralnego oparcia i że tramwaje nie dały nikomu spokoju duszy. Ale czyż telefon i tramwaj miały kiedykolwiek do tego pretensyę?“

Coppée kończy swój artykuł, w którym brak zresztą pewnego gruntu, po literacku — nowelką:

„Wiara i wiedza! W ostatnim roku, w czasie długich godzin, które uważam za najstraszniejsze chwile w mojem życiu, miałem sposobność skonstatować, jak one mogą się wzajemnie zgadzać i wspomagać te potężne rywalki (?).

„Było to w jednym ze szpitali podmiejskich, który prowadzą Siostry miłosierdzia. Staje mi nieraz i teraz przed oczami mały ogródek, majowe powietrze, słońce wesołe i ironiczne i przed ławeczką, na której siadywałem, całe masy róż w pękach, a przedewszystkiem staje mi w oczach duża szyba zamatowana, po za którą była sala operacyjna. W tej sali najdroższa dla mnie istota leżała uśpiona chloroformem, w letargu, oddając ciało swoje pod nóż chirurga. Trzeba było to uczynić pod karą śmierci.

„W tym dniu dotknąłem dna rozpaczy. Widok tych róż na rozkwicie zrosił łzami moje oczy. „Ona ich nie zobaczy!“ — pomyślałem sobie. I spojrzenia moje kierowały się ustawicznie ku temu oknu, gdzie naraz zobaczyłem w środkowej szybie ramię w koszuli człowieka i po ruchach tego ramienia odgadłem, że mył sobie ręce, ręce okrwawione...

„Chora została uratowaną. Winien to jestem drowi B. Ale ten człowiek wielkiego serca skierował wdzięczność mą ku tym kobietom pobożnym, które otoczyły chorą tak czułą, delikatną i troskliwą opieką. I im ona winna życie; i wtedy dopiero spostrzegłem, do jakiego stopnia wiara szczera, wiara ludzi prostych, czyni łagodnemi i słodkiemi głosy, kołyszące cierpienie, a lekkiemi ręce, dotykające się ran.

„I niech sobie p. Homais (postać z „Pani Bovary“) na progu swojej apteki pielęgnuje ucznia nienawiści dla proboszcza z Bourisien. Co do mnie, upewniam was, żem widział Wiarę i Naukę, prawdziwie równe sobie i zgodne całkowicie wobec potrzeby dobroczynności, w osobie wielkiego chirurga, który pracował przez miłość ludzkości i w osobie biednej służebnicy Chrystusa, która pracowała przez miłość Boga“.

Piękna ta kartka z życia niewiele jednak ma znaczenia dla poruszonej sprawy. To też ze szczególną uwagą wysłuchano i powtarzano sobie ustęp z ostatniej konferencyi księdza d'Hulst'a, ustęp poświęcony zapatrywaniu się tego dostojnego kaznodziei na naukę.

Czy wywołany on został przez toczącą się polemikę?

Trudno na to dać odpowiedź. Ustęp ten wygląda bowiem jako część obszernej całości, która była przedmiotem szkicu wielkopostnych konferencyj, jakie d'Hulst wypowiedział w kościele Notre Dame. Tak, czy nie, było to jednak pilną potrzebą wypowiedzenia tej opinii, sformułowanie zdania o nauce, prawdziwego męża Kościoła. Nie sposób było zostawić ostatniego słowa człowiekowi, tak niebezpiecznemu, jak p. Brunetiere.

To ostatnie słowo wypowiedział ksiądz d'Hulst, a było ono raczej apologią, niż obwinieniem nauki.

„A cóż powiemy o nauce? Nawet niezależnie od jej praktycznych zastosowań, jest ona, po cnocie, najszlachetniejszą funkcyą ludzkich zdolności, usiłowaniem wspaniałem i godnem istoty ludzkiej. Jest ona jednocześnie bezsilną i potężną. Piętno Stwórcy jest wyryte we wszystkich dziełach, ale tylko jedno stworzenie zdolne jest odczytać je i zrozumieć. Człowiek, który poświęca się naukowym poszukiwaniom, jest godzien nietylko samej pochwały Wirgiliusza: „Felix, qui potuit rerum cognoscere causas“ (szczęśliwy, kto był w stanie poznać przyczyny rzeczy), wskazuje on za raz innym, choć sam nieraz nie wie o tem, że jest w nim coś, co przypomina sobie o niebieskiem pochodzeniu i czemu widok zjawisk przechodzących nasuwa te niewyczerpane *dlaczego*, na co odpowiedź ostateczną daje sama tylko księga Boga.

„Przez naukę ludzkość rośnie i podnosi się. Czyż można zarzucić jej to, że nabywa ona samowiedzy o swojej dostojności i że stara się bez ustanku rozwijać kosztem zdobyczy na ogromie nieznanego? Tu samowiedza nigdy zapewne nie była tak jasną i pewną, jak w naszym wieku. I oto, dlaczego nauka pretenduje dziś do panowania nad światem. Aby załatwić się z tą pretensyą, wystarczy wyperswadowanie jej, że nie jest ona władczynią, lecz tylko wasalką Tego, który może wszystko, gdyż wie wszystko. Uczniowie Chrystusa nie potrzebują mieć żadnych obaw z powodu postępu wiedzy ludzkiej. Tem mniej z powodu jej zastosowań. Jeżeli te zastosowania czynią nam

---

35

Ze Starżów pani Appelstein.

Powieść współczesna w dwóch częściach przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Luccani sobie wyrzucał, iż nad rozkazem pana się nienamyślił i poddał go wykonaniu. Trzeba było odrazu się domyśleć, iż ten rozkaz był i w Warszawie niezwykłym i że pan jego musiał przesadzić w wyszukiwaniach sybaryckich. Ale on zrazu sądził, iż to się w Polsce praktykowało. Polecił rozkaz wykonać, wyznaczył ku temu jednego z lokai drugiego rzędu. Ten odmówił. Drugi odmówił. Luccani poszedł na skargę do Appelsteina. Bankier wpadł w furyę, rzucił się na sługę...

Ten niebywały, niepamiętny wypadek ogarnął popłochem służbę.

W kredensie mówiono głośno, iż Appelstein zwaryował.

Luccani nie mógł sobie dać rady. Dwóch lokai się oddaliło i to w takim dniu, w takiej chwili, gdy w sali jadalnej ustawiano stół na czterdzieści osób, a nakrywano go serwisem saskiej porcelany, dopiero wypakowanym z pak, na których widniały napisy „Roma“.

Bo z Rzymu pochodził serwis, jak Appelstein objaśnił Luccaniego i kosztował sto tysięcy rubli. A musiał to być serwis nielada, skoro go w swoim czasie darował król saski kardynałowi, czy samemu papieżowi. Tego już Luccani niedosłyszał z ust bankiera, a pytać mu się nie wypadało. Wiedział tylko, iż serwisu takiego nawet u Vandermasa, gdzie marszałkował przez całą zimę, niebyło.

O godzinie trzy kwadranse na siódmą Irena już zjawiła się w oświeconych salonach, aby rzucić ostatnie *coup d'oeul* na wszystko, jak to zwykła była czynić.

Mimo całego swego przygnębienia moralnego, z którego się otrząść nie mogła, spełniała światowe obowiązki z precyzyą i akuratnością, jak nakręcona maryoneta. Prawie nieprzytomna dnia tego, bo ją poprostu rozbierała dziwna melancholia, jakiej napadów dotąd nigdy nie znała, ubrała się i z pogodną, choć poważną twarzą, znalazła w apartamentach.

Chciała wejść do jadalni, aby skontrolować nakrycie, ale u drzwi stanął Luccani i rzekł:

— Wybaczy pani, ale pan prosił, bym pani nie wpuszczał... zapewne chodzi tu o siurpryzę dla pani...

Irena się uśmiechnęła machinalnie, prawie z przymusem, aby nie zrobić przykrości zażenowanemu Włochowi.

— Dobrze... zaczekam...

I rzuciła się na fotel. Jakże była zmęczona i znudzoną. Appelstein znów robił jej — siurpryzę... Cóż ją mogło zadziwić, ucieszyć... gdy wszystko około niej jak w gorączce tańczyło, gdy siebie, siebie odzyskać nie mogła, a nad sobą wciąż, jakby w hallucynacyi widziała, czuła chmurę ciężką, ołowianą, duszącą.

A nie mogła jej rozprószyć. Darmo powracała do przyczyny, będącej pierwszym etapem w jej smutku, darmo tłumaczyła sobie jej błahość, darmo w tym smutku konstatowała dowody pewnej nielogiczności swego własnego mózgu.

Wciąż słyszała słowa, głosem matki wypowiedziane:

— Istna żydóweczka...

Jakże one ją bolały. Ale dlaczego? Wszakże znała pochodzenie Bernarda, wszakże nieraz przypuszczała, jeszcze zanim to dziecię z jej łona wyszło, że może być podobnem równie dobrze do ojca, jak do niej.

Głuchy, zaledwie dochodzący turkot pierwszego ekwipażu wjeżdżającego w pałacową bramę, obudził ją z zadumy, wyrwał z przygnębienia. Powstała, westchnęła ciężko, boleśnie, rzuciła oczami w stronę lustra i ujrzała się cała w tej sukni królewskiej, którą sam Edward szkicował, w tych brylantach i kamieniach za krocie, w tym majestacie swej postawy, w tym blasku jej piękności.

Uśmiechnęła się z niewysłowioną goryczą. Cóż za decyzya losu, by taka postać, takie zjawisko zbytku i rozkoszy cierpiało.

A przecież ona cierpiała.

I to cierpiała więcej, niż kiedykolwiek i to w tych właśnie dniach, od których tyle radości się spodziewała.

— Ha! — szepnęła, ruszając z miejsca nutę głosu, w której się odbijało cierpienie istoty nieprzywykłej jeszcze do rozmyślania nad życiem i jego igraszkami.

Tu Luccani wprowadzał strojnych gości, tam Bernard, uwiadomiony elektrycznym dzwonkiem, zjawiał się od strony swego apartamentu, tu znów zchodzili się pałacowi domownicy, sztywny Edward na czele.

Obiad proszony wchodził w życie z całem swem decorum, z całą swą prostotą, o którą tak dbał Appelstein.

Zdawało się jej, że nie potrafi przywołać na oblicze stereotypowego uśmiechu. Próbowała i zdało się jej, że muszkuły odmawiały posłuszeństwa.

Przestraszona prawie, zamiast posunąć się naprzeciw gości, którzy już mijali salony, uciekła do oranżeryi. Tu biła fontanna, puszczona w ruch podczas recepcyi i migotała kryształowymi blaskami do świateł i szumiała. Ten szum wody, żywiołu, dziwne sprawiał wrażenie w tem otoczeniu i nieraz już ocucił Irenę, czy to oszołomioną komplementami Koreńskiego, czy odurzoną atmosferą salonu

Zdjęła rękawiczkę, poddała dłoń pod prąd wody i zwilżała nią skronie i policzki.

— To coś innego — szeptała — to nie to. Ja muszę być chora... albo... albo mnie coś grozi... to przeczucie...

Oblicze jej się pochmurzyło.

— Przeczucie, przeczucie... — szeptała — ale czego, czego?

Nie mogła pojąć, by ją coś jeszcze spotkać mogło.

Usłyszała w przyległym salonie śmiechy gości, twarz jej ściągnęła się skurczem bólu fizycznego, obtarła koronkową chustką policzki, skronie, dłoń i ruszyła ku gościom.

Ale we drzwiach zjawił się Bernard, a wydał się taki inny, iż przystanęła zdziwiona. Chciała go zapytać, co mu brakuje, ale zanim usta otworzyła, bankier blady się odezwał głosem, którego także nieznała, jakby hamując rozdrażnienie, z jakiem do niej nigdy się nie zwracał:

— Wiesz, że tego nie znoszę. Goście już są. Pani domu czekać ich winna, a nie oni na nią.

— Idę... — odparła cicho zdziwiona, pomięszana, ogłupiała ostatecznie miną i tonem męża.

Jak przystoi i jak jest światowym zwyczajem, w jednej chwili salony się napełniły ludźmi, nie znającymi, jak jenerałowie, opóźnienia.

Zaledwie się ujrzeli w komplecie, zaledwie odetchnęli, a już zaczynało cichnąć w tem zgromadzeniu osób czterdziestu, bo każdy czekał, by Luccani uchylił podwoje od jadalni.

Nie byli głodni, ale tak wciągnięci w chomont światowego życia, iż nie byliby w stanie teraz rozmawiać, tylko jeść.

Naturalnie w pałacu Appelstein opóźnienia nawet minutowe były nieznane.

Siódma dzwoniła w wnętrzu zegara Louis XIV. pod bronzem, wyobrażającym Jowisza ciskającego pioruny, gdy podwoje się roztworzyły i łuna zabiła od świateł jadalni.

Parami z góry obmyślanemi, omawianemi, zanotowanemi przez Bernarda, przepisanemi przez Luccaniego, goście defilowali.

Irena nagle przystanęła z przestrachem na obliczu. Nie widziała Jakóba... Jeśli Jakób nie był, to z kim szła pani Amelia? Podniosła się na palcach i spotkała wzrokiem ze szwagrem, maszerującym najpoprawniej.

Jakże ona była nieprzytomną.

— Co pani jest? — zagadnął książe Oleśnicki.

— Zdawało mi się, iż niema pana Jakóba Appelsteina.

Gdzież tam. Jeden z pierwszych się stawił, *Vouz avez des distractions*.

— Widocznie...

W chwili, gdy siadano do stołu, grobowe zapanowało milczenie. To nakrycie odjęło na sekundę wszystkim mowę. Z tych biesiadników, z których każdy codzień niemal siadał do innego stołu, nakrytego zawsze z przepychem, nikt jeszcze nie widział równie pięknej i bogatej dekoracyi.

(C. d. n.)

życie ziemskie łatwiejszem, milszem, godniejszem, odpowiadają one życzeniu Tego, który człowieka uczynił królem stworzenia i rzekł mu: „Zaludnij ziemię i bierz ją pod panowanie swoje!"

Jest to więc zupełnie co innego, aniżeli „Science et Foi" F. Brunetiera."

Zjazd Kółek rolniczych.

(Korespondencya *Gaz. Nar.*)

Tarnopol d. 16. maja.

Wczorajsze popołudniowe rozprawy rozpoczęły się złożeniem przez dr. Steczkowskiego imieniem zarządu sprawozdania ze starań o wyjednanie subwencyi z funduszów państwowych. Zarząd wysłał w tej sprawie petycyę do rządu i Koła polskiego. Na wniosek p. Skurzaka uchwalono wysłać telegram do Koła polskiego o przyspieszenie wyjednania subwencyi państwowej.

Rozwinęła się następnie żywsza dyskusya na temat, że kraj powinien goręcej zaopiekować się Kółkami rolniczemi. W dyskusyi tej przemawiali p. Boliczek, włościanin Makryś, włościanin Smagała z Rzeszowskiego, p. Zdzisław Onyszkiewicz, kanonik Seńkowski, dr. Dulęba i uchwalono wreszcie rezolucyę z wezwaniem do Rad powiatowych o udzielanie subwencyi i popieranie celów zarządów powiatowych.

Z kolei dr. Stefczyk referował sprawę potrzeby ustanowienia lustratorów handlowych. Włościanie Koźelany z Kolbuszowy i Kolczuk, oraz p. Wysocki sprzeciwiali się mianowaniu lustratorów handlowych, po przemówieniu jednak posła p. Sękowskiego, prezesa Rady powiatowej mieleckiej, który gorąco popierał wniosek dr. Stefczyka, opowiedziawszy dla przykładu fakt straty 30.000 zł. przez nieumiejętność handlowa w prowadzeniu kilku sklepików chrześcijańskich — uchwalono wniosek zarządu o wniesienie petycyi o subwencyę stałą na lustratorów handlowych.

KRONIKA.

Lwów dnia 18. maja

Ogłoszenie nominacyi hr. Gołuchowskiego nie nastąpiło równocześnie z opublikowaniem dymisyi hr. Kalnoky'ego z tego powodu, że rozchodzi się jeszcze o to: czy następca hr Kalnoky'ego ma być od razu mianowany wspólnym ministrem spraw zagranicznych. Należy zauważyć, że ministerstwo hr. Gołuchowskiego wymieniano zazwyczaj, gdy była mowa, iż namiestnik Badeni ma otrzymać inne stanowisko, — gdy teraz hr. G. zostanie ministrem spraw zagranicznych, ucichnie powtarzająca się często wieść, iż hr. Badeni powołany zostanie na prezydenta ministrów, — dwa bowiem najważniejsze stanowiska ministeryalne trudno, aby były równocześnie przez Polaków zajmowane.

Hr. Kalnoky — pisze *Neue fr. Presse* — nie należał do tych popularnych osobistości wiedeńskich. Obracał się wyłącznie wśród wyższej arystokracyi a tylko z mieszczańskim hr. Mundym pozostawał w bliższych stosunkach, że zaś hr. Kalnoky pozostał kawalerem, w czasie więc wielkich przyjęć w pałacu na Ballplatzu robiła honory domu jego siostra hr. Sylva-Tarouca. Szersza publiczność widywała hr. Kalnoky'ego tylko przy niewielu oficyalnych sposobnościach; minister nosił wówczas zazwyczaj uniform jenerała kawaleryi. W cywilnym stroju sprawiał hr. Kalnoky jeszcze bardziej zimne wrażenie przez swój monokl wiecznie w oku osadzony. Widywano go także w Praterze i w okolicach Wiednia, gdy sam powoził; umiał on — dodaje złośliwie *Neue fr. Presse* — wybornie skręcać w lewo i w prawo — i nie mógł, wyjąwszy dzisiejszego upadku — uskarżać się na wypadki. W delegacyach przemawiał hr Kalnoky gładko, zimno, przezornie — ale w formie nienagannej, dla dziennikarza jędrnej.

Rzut oka na poprzedników hr. Kalnoky'ego przekonuje, że dwu tylko dłużej od niego ster rządów kanclerskich dzierzyli: Kaunitz za Maryi Teresy od r. 1753 aż do swej śmierci 1794 i Metternich od 1809 do 13. marca 1848, hr. Kalnoky lat 14, — podczas gdy wszyscy inni prędzej jeden po drugim następywali. Między Kaunitzem a Metternichem byli: Thugut 1794—1804, Cobenzl 1804—1806, Stadion 1806—1809, dalej pomiędzy Metternichem i Kalnokym: ks. Schwarzenberg 1848—1852, hr. Buol-Schauenstein 1852—1859, hr. Rechberg 1859—1866, hr. Mensdorff 1866, hr. Beust 1866—1871, hr. Juljusz Andrassy 1871 do 1879, hr. Haymerle 1879—1881. Po Kalnoky'm — dodaje *Neue fr. Presse* — następuje dziś hr. Agenor Gołuchowski od r. 1895 do — ciąg dalszy nastąpi.

Pismo odręczne cesarza do Kalnokiego, datowane 16 bm. opiewa: „Kochany hr. Kalnoky! Z ubolewaniem wyznaję, jako nadzieje moje się nie ziściły, iż nieprzyjmując prośby pańskiej z d. 2. bm. o dymisyę zapewnię sobie i monarchii pozostanie pańskie nadal na urzędzie. Ponowieniu prośby o zwolnienie od obowiązków ministra domu Mego i oraz spraw zagranicznych, towarzyszą motywa tego rodzaju, iż przyjmuję je do wiadomości i uznając je, prośbie pańskiej niniejszem zadość czynię. Zapewniając pana raz jeszcze, że pańską czternastoletnią, zawsze świadomą celów, daleko sięgającą działalność, obfitą w znamienne zasługi, na zawsze w wdzięcznej zachowam pamięci, nadaję panu w dowód Mego szczególnego uznania brylantowe insygnia Mego orderu św. Szczepana, którego wielki krzyż pan już od roku 1883 posiadasz".

Polityczno-handlową stronę działalności hr. Kalnoky'ego w czasie jego urzędowania od 21 listopada 1881 r., omawia *Fremdenblatt* w ostatnim numerze. Jak wiadomo zastępstwo interesów handlu austro-węgierskiego i polityki cłowej na zewnątrz leży w resorcie ministra spólnego dla spraw zagranicznych. „Otóż, hr. Kalnoky — pisze *Fremdenblatt* — kierował międzynarodową polityką gospodarczo-ekonomiczną umiejętnie i doświadczoną dłonią po przez zmieniające się prądy wewnętrznej polityki cłowej i prowadził ją do spokojnego portu taryfowych układów i konwencyj politycznych. W rok po objęciu urzędowania przez Kalnoky'ego zmienioną została wewnętrzna taryfa cłowa z r. 1878, a w r. 1887 poczynione były pewne reformy w ogólnej taryfie cłowej i od tego czasu obowiązuje ona, jako taryfa generalna. W r. 1886 wybuchła wojna cłowa między Austro-Węgrami a Rumunią, która trwała aż do rozpoczęcia ery układowej, sfinalizowanej przez Kalnoky'ego przez zawarcie traktatu z największymi przywilejami. W latach: od r. 1884 do r. 1888 przyszły do skutku traktaty z Danią, Francyą, Włochami, Grecyą i Szwajcaryą, przy czem, (jak również poprzednio w r. 1882 przy układzie z Serbią) ugruntowaną została podstawa dla austryackiej konwencyonalnej taryfy, co z kolei umożliwiło Kalnoky'emu przejście do celnej polityki traktatowej. Rząd nie zapoznawał tego, że produkcya państwowa potrzebuje stale unormowanych handlowo-celnych stosunków, i dążąc do tego celu, zainicyował Kalnoky, gdy w r. 1891 ważniejsze traktaty ekspirowały, rokowania z rządami Niemiec, Włoch, Belgii i Szwajcaryi, które jak wiadomo, doprowadziły do nader pomyślnych rezultatów. Przy współudziale Kalnokiego przystąpiła środkowa Europa do ekonomicznego związku, do którego później przystąpić także musiały do tej pory zupełnie izolowane: Rosya i państwa bałkańskie. W ostatnich dopiero tygodniach uregulował Kalnoky polityczno-handlowe stosunki do Bułgaryi. Hr. Kalnoky umiał prawno-państwowe stanowisko Austro Węgier zawarować należycie wobec państw bałkańskich. Zasługą Kalnoky'ego jest nie mniej zreorganizowanie służby konsularnej, która należycie handel zewnętrzny monarchii popierała. Polityka handlowa Austro-Węgier traci w ustępującym ministrze jednego ze swych zasłużonych orędowników i opiekunów".

Ze zgromadzenia Kółek rolniczych, które w tych dniach odbywało się w Tarnopolu, powrócili już do domów uczestnicy. Wśród tych było kilku posłów sejmowych i marszałków powiatowych, gorliwiej zajmujących się sprawami ludowemi a między tymi aż z drugiego krańca Galicyi zasłużony prezes Rady pow. mieleckiej, poseł Stefan S ę k o w s k i. Zgromadzenie wypadło, jak zapewniają uczestnicy, bardzo dodatnio, — zainteresowanie się Kółkami wśród włościan nie słabnie a inteligencya coraz z większą wiarą do Towarzystwa tego się garnie i popiera je z całem zaufaniem w przekonaniu o pożyteczności celu.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Ignacego Uhornickiego w Podłużu, Bazylego Mieszczyszyna w Żmijowskach, Jana Czermanika w Puznikach, Stanisława Strzeszyńskiego w Demni Wyżnej ad Skole, Franciszka Bobińskiego w Hostowie, Stanisława Knoppa w Zawałowie, Bartłomieja Furtaka w Borkach Wielkich, Antoniego Kaczmarskiego w Zagórzu, Teofila Ohechlińskiego w Rodatyczach, Agn. Łuszczkównę w Wielopolu, Bronisławę Słomczyńską w Dobczycach, Jana Gątkiewicza w Grębboszowie, Danielę Neyderową w Świątnikach Górnych, Aleksandra Gadowskiego w Krasnem-Lasocicach, Ferdynanda Pachla w Wieliczce, Stanisława Mendyka w Grassowie, Piotra Rabczyńskiego w Dziekanowicach, Ignacego Małopolskiego w Bogumiłowicach, Gustawa Herzglotza w Buczkowicach, Wojciecha Cwiżewicza w Osieku, Stanisławę Stiasnównę w Brzeżanowie.

Minister rolnictwa zamianował asystenta leśnictwa Stanisła Szczęścikiewicza zarządcą lasów w IX randze, a elewa Michała Juneszka asystentem leśnictwa.

Przeniesienia. Minister rolnictwa przeniósł zarządcę lasów Stefana Cipsera ze Starego Sącza do Rachinia.

Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *reg. coll.* w Szeszorach ks. Janowi Błonsowi, gr. kat. parochowi w Białobereżce.

Józef Brandt otrzymał od arcyksięcia Karola Ludwika ufundowany przez tegoż wielki złoty medal za obraz „Modlitwa", zakupiony zeszłego roku na krajowej wystawie naszej przez ministerstwo oświaty.

Do Towarzystwa dziennikarzy polskich przystąpił jako członek wspierający poseł Stefan Sękowski.

Koleje lokalne. Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu ogłasza pozwolenie, udzielone ks. Andzejowi Lubomirskiemu w Przeworsku, łącznie z Ludwikiem Ramułtem, Zdzisławem Skrzyńskim i Zdzisławem Nowosieleckim, na podjęcie wstępnych robót technicznych około budowy normalnotorowej kolei lokalnej z Bachorza lub Dynowa na Krzemienną i Mrzygłód do Sanoka.

Z powodu aresztowania galicyjskich emigrantów w Gracu była dnia 17. bm. deputacya Koła polskiego, złożona z posłów Jędrzejowicza, hr. Wodzickiego i Lewakowskiego u ministra Bacquechema. Minister oświadczył, że uwięzienie wychodźców w Gracu nastąpiło z powodu braku paszportów podróżnych, braku kart okrętowych i w ogóle braku środków pieniężnych u wychodźców. Na to deputacya wyjaśniła, że w Austryi nie ma przymusu paszportowego dla obywateli państwa, że zresztą starostwo przez 3 miesiące nie chciało chłopom owym wydać paszportów i że chłopi więzieni w Gracu posiadają potrzebne środki pieniężne. W każdym razie jest niesprawiedliwością więzienie tych ludzi i dlatego Koło polskie domaga się ich wypuszczenia. W obec tego odpowiedział im minister Bacquehem, że natychmiast porozumie się telefonicznie z władzami w Gracu i poleci aresztowanych emigrantów na koszt rządu odesłać do miejsc rodzinnych.

Taksy wojskowe wedle zapewnienia ministra skarbu dr. Plenera, zostaną niebawem zreformowane. Minister przyrzekł komisyi budżetowej, że w niedługim czasie odnośny projekt Izbie przedłożony zostanie.

O publikacyi Koźmianowskiej pt.: „Rzecz o r. 1863" (tomie trzecim) mówił wczoraj przed licznem audytoryum w Kole literackiem p. Tadeusz Romanowicz. Prelegent na wstępie w sposób dosadny napiętnował wyrażone przez Koźmiana zdania, jakoby „wykreślenie Polski z rzędu państw europejskich było faktem obojętnym" oraz że powstanie r. 1863 „było ostatnim aktem ostatniego dramatu polskiego". Z kolei poddał p. R. wyczerpującej, w analistyczny rozbiór faktów obfitującej krytyce rozdział książki zatytułowany: „Skutki powstania". Całe rozumowanie Koźmianowskie prowadzi oczywiście do tendencyjnych konkluzyj, a niema po prostu zła, któreby autor nie przypisał powstaniu r. 1863; posuwa się on nawet tak daleko, że zarzuca powstaniu przeszkodzenie sojuszowi rosyjsko-francuskiego (sic!) i zbliżenie Rosyi do Prus. P. Koźmian powiada dalej, że powstanie r. 1863 zadało cios polskiemu organizmowi, że zrujnowało np. Królestwo Polskie ekonomicznie, że „spłoszyło sztukę", powstrzymało literaturę w jej rozwoju. Widocznie p. K. ma krótką pamięć, inaczej pamiętałby przecież, że właśnie od okresu popowstaniowego datuje się wspaniała doba rozkwitu przemysłu i handlu w Kongresówce, że wówczas chyba nikt „sztuki nie płoszył", kiedy Grottger i Matejko płodami swego geniuszu zachwycali świat cały, kiedy pisali historyę: Szajnocha i Szujski, zadziwiał płodnością J. I. Kraszewski, kiedy Małecki tworzył dzieło o Słowackim, a Ely czarował swą lutnią. Również niesłusznym jest zarzut p. K. co do „obniżenia się poziomu polskiego patryotyzmu" po powstaniu — do tego celu dąży chyba p. Koźmian i szkoła, którą pisarz ten reprezentuje. Końcowy ustęp odczytu poświęcił p. Romanowicz polemice z zakazem Koźmianowskim dążenia „do niepodległości narodowego bytu", następnie zaś omawiał jego słynny „potrójny lojalizm", tak gloryfikowany przez Alfreda Szczepańskiego w jego pracy, drukowanej w lwowskim *Przeglądzie*, wreszcie trafnie bardzo scharakteryzował ostatni rozdział książki pt.: „Szkoła stańczykowska", która zdaniem autora „odrodziła społeczeństwo".

W dyskusyi, jaka z kolei rozwinęła się nad przedmiotem odczytu, zabierali głos pp. J. Starkel, prof. dr. Żuliński i A. Skotnicki, który scharakteryzował stanowisko prasy wszelkich odcieni wobec książki p. Koźmiana. Ożywiona pogadanka przeciągnęła się do godz. 11 wiecz.

Wiatr wczorajszy, który wedle podania ludowego, miał powstać skutkiem powieszenia się staruszki, o którem to samobójstwie donieśliśmy wczoraj, narobił wiele szkody na przedmieściach. W ulicy Głębokiej złamał rano dużą lipę, drzewo upadło na chodnik i tylko szczęśliwemu zdarzeniu, że nikt tamtędy wówczas nie przechodził, zawdzięczyć należy, iż nie było wypadku. Na Bajkach ponadrywał wiatr dachy w wielu starych chałupach i domkach.

Źle schował. Jordan Wilfart, wyrobnik, zaoszczędził sobie 30 zł., a bojąc się, aby mu ich nie skradziono, zakopał je w piwnicy domu pod l. 3 przy ul. Jagiellońskiej. Wczoraj chciał powiększyć swój skarb zaoszczędzoną koroną — nie znalazł już jednak zakopanych poprzednio pieniędzy, ktoś widocznie biedaka podpatrzył i okradł.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj o godz. 6 wieczorem przy ul. św. Marcina w domu pod l. 25. Miejska straż pożarna ogień stłumiła.

Znaczna kradzież. Z Mikołajowa donoszą nam o znacznej kradzieży, dokonanej ubiegłej nocy u tamtejszego kupca Meilecha Schorr. Złodzieje, korzystając z jego nieobecności w domu, wyważyli okiennicę i skradli srebra stołowe wartości przeszło 500 zł. Między skradzionemi rzeczami są lichtarze, cukiernica i piękne kubki tulskiej roboty.

Utonął w kałuży! Dnia 15. bm. popołudniu wpadł do kałuży na polach Karola Tyrchy w pobliżu realności l. 3. przy ulicy na Błonie we Lwowie chłopak 8-letni, Adam Hegedüss, syn konduktora kolejowego, zamieszkałego przy ulicy Krótkiej l. 13. i utonął!

Jubileusz 70 letniego istnienia obchodzić będzie w roku przyszłym lwowski zakład ogrodniczy p. Jana Klimowicza znany zaszczytnie nietylko w mieście naszem, ale w całym kraju, a nawet po za granicami jego. Wielka ilość medali uzyskanych na rozmaitych wystawach i dyplom honorowy, uzyskany na zeszłorocznej naszej wystawie krajowej, są dowodem tak świetnego rozwoju zakładu, jak i jego pożytecznej działalności dla gospodarstwa krajowego. Z powodu pamiątki jubileuszowej zakład p. Klimowicza znacznie rozszerzonym zostanie, wobec tego tem dziwniejsze są pogłoski, które w ostatnich czasach rozsiewane były, jakoby zakład ten miał być zwinięty. Przeciwnie p. Klimowicz z całą gorliwością prowadzić będzie i dalej swój zakład ogrodniczy, rozwijając go coraz bardziej. *Ad multos annos!*

Pożary. We wsi Biała, pół mili od Czortkowa wybuchł dnia 16. bm. rano pożar, który zniszczył 5 zagród włościańskich i 16 budynków gospodarskich. Do zlokalizowania ognia wiele się przyczynił p. Sawicki. Z pogorzelców żaden nie był asekurowany. Pożar powstał wskutek podpalenia z zemsty.

We wsi Lisznia pod Drohobyczem dnia 16. bm. spaliło się kilkanaście zagród włościańskich. Z pomocą przybyła straż pożarna z Drohobycza pod kierownictwem p. Górki. Asekurowanym nikt nie był.

Brześć litewski spalił się — jak telegrafują z Warszawy — całkowicie. W pożarze zginęło 30 osób.

Morderstwo z zemsty. W Mińsku dnia 12. bm. były właściciel dóbr Michał Zdanewicz zabił kulą z rewolweru hr. Ostroroga z zemsty za to, iż tenże kupił na sądowej licytacyi jego dobra. Morderca sam się oddał w ręce policyi.

Śnieg wiosenny spadł w Styryi, Karyntyi, Krainie i Szwajcaryi d. 16 bm. przed południem. Wedle doniesień telegraficznych z Lublany i okolicy padał tam śnieg przy temperaturze zaledwie kilku stopni po nad 0 przez kilka godzin i pokrył ziemię warstwą ośmio-centymetrową. Drzewa owocowe, jarzyny i kwiaty znaczne uszkodzenie poniosły. Podobne wiadomości nadchodzą z Zurychu, Berna i Lucerny. Alpy pokryły się nowym na stopę sięgającym śniegiem.

Z Pressburga otrzymujemy dziś telegram o zamieciach śnieżnych w Małych Karpatach.

O madiaryzacyi żydów i żydowieniu Madiarów czytamy w *Egyenlöseg*, wychodzącym w Budapeszcie: „Madiar stał do niedawna sam w Europie — teraz znalazł brata. Syn Izraela zaś odnalazł swoje zaginione 10 szczepów braterskich, odnalazł je w Węgrzech wśród ludów Hunów, Scytów, Kumanów, Pieczyngów i Szeklerów — po tomkach Chazarów. Niegdyś przed wiekami już raz madjarskie i żydowskie ludy Chazarów zlały się w jedno nad brzegami morza Kaspijskiego; później oddzielili się Madjarzy i poszli, aby zdobyć dla siebie ojczyznę w krainie czterech rzek, chazarscy żydzi jednak opanowani tęsknotą za swymi braćmi, wzięli kij wędrowny do ręki i poszli śladami Hunora i Mugora aż nad brzegi Dunaju i Cisy. Czyż, gdyby Madjarzy i Węgrzy nie byli krwi jednej, byłoby możliwem, aby tak się zlali, jak to wykazuje historya ostatnich lat 25? Czyż jest drugi podobny przykład w historyi żydowskiego narodu? I czy jest drugi podobny przykład, aby lud jakiś przyjął dobrowolnie religię mojżeszową, jak to uczynili Szeklerzy? Kto wie, czy cały Siedmiogród nie wyznawał by dziś judaizmu, gdyby skłonności madjarskiego ludu do religii żydowskiej nie tępiono ogniem i mieczem!" Autorem tej dla Węgrów niezbyt pochlebnej elukubracyi jest żyd Silberstein.

OFIARY.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie przysłał WP. Fr. Prohaska, burmistrz miasta Brzozowa 20 zł. 45 ct. tj. kwotę, którą złożyli członkowie kasyna przy pożegnaniu geometry St. Weissa. Pieniądze te odesłaliśmy już do Cieszyna.

Królowa nowelistów.

Wieczorem dnia 9 października 1870 r gen. markiz de Charette, wnuk rozstrzelanego w Nantes wodza Wandejczyków w r. 1796, dowodzący legią dawnych żuawów papieskich, otrzymawszy rozkaz od gen. de la Motte Rouge'a, zaatakowania następnego dnia o świcie przednich straży bawarskich, posunął się ku Patay i wypędziwszy zeń oddział ułanów pruskich, którzy tam od rana gospodarowali jak u siebie, zajął tę mieścinę ze swymi ludźmi. A szczególny to był legion — kwiat francuskiej arystokracyi. Na 600 żołnierzy, licząc i nowozaciężnych, dokładnie pomnę, było dwudziestu trzech książąt i duków, stu szesnastu hrabiów, czterdziestu dwóch wicehrabiów, siedmnastu markizów, czterdziestu siedmiu baronów, stu ośmiu *chevaliers*, — a reszta szlachta.

Charette kazawszy natychmiast rozstrzelać kilkunastu przychwyconych na rabunku ryceizy pomorskich, polecił rozpalić ognie i sypać wały dla osłony baterji dział, którą mu wraz ze szwadronem dragonów dl ich pokryola udzielono.

Zsiadłszy z koni, dzieliliśmy się zapasami z żuawami, którzy zuów wyborne wino posiadali. Przy ognisku poznałem się z młodym br. de Martel de Janville; żalił się przedemną, że od miesiąca nie ma wiadomości z Nancy od żony, z domu panny de Mirabeau, którą poślubił w wigilię wypowiedzenia wojny.

Młody hrabia był wątły i blady, widocznie znużony uciążliwą kompanią, karabin zaledwie dźwigał w nabrzmiałych rękach.

Nazajutrz widziałem go wśród łańcucha tyralierów. Z zimną krwią paląc cygaretki, strzelał do Niemców, jak do tarczy. Nad wieczorem przy szturmie na wały, wątły ten arystokrata rozbijał kolbą jak maczugą hełmy bawarskiej piechoty. Nie pojmowałem, skąd wzięła mu się ta siła i ta wytrzymałość.

W nocy, gdy opuszczaliśmy nasze stanowiska, aby cofnąć się ku Artenay, znalazłem go z przestrzeloną lewą ręką i udem przebitem bagnetem tuż obok całych stosów trupów bawarskich i trupów jego dzielnych towarzyszy. Dopilnowałem, aby rannego przeniesiono do ambulansu, który pociągiem właśnie wyprawiano do Orleanu.

* *

W lipcu 1871 r. w Nancy, lecząc się jeszcze z ran pod Orleanem otrzymanych, zostałem proszony przez nieżyjącego już dziś hr. Rojewskiego, wychodźcę z r. 1831, o udzielanie lekcyj początków niemieckiego języka pewnej z młodych dam miejscowej arystokracyi. Zdziwiło mię to trochę. Wtedy bowiem wyraz „Niemiec" był synonimem wszystkich niegodziwości, a w Nancy najkrwawszą z obelg, jaką można było znieważyć kogoś w sprzeczce.

— Chodzi tu o lekcye w domu hrabiny de Mirabeau, wnuczki słynnego trybuna rewolucyi — mówił mi hr. Rojewski.

Nazajutrz przyjęto mnie w pałacu Mirabeau z wyszukaną uprzejmością, hrabina przedstawiła mię swej córce, przyszłej mojej uczennicy, z którą miałem rozpocząć lekcye już nazajutrz rano.

Ćwierć wieku upływa od owej pory, a jeszcze mam przed oczami uroczą, pełną nieopisanego wdzięku postać młodziutkiej, gdyż zaledwie siedmnastoletniej hr. Martel de Janville, która tak skwapliwie uczyć się pragnęła mowy wroga. Któż jednak opisze moje zdziwienie, gdy niebawem nadszedł i mąż mej uczennicy i poznałem w nim mego towarzysza biwakowego z pod Patay, bladego młodziana, który tak świetnie płatał kaski i łby bawarskich żołnierzy.

Nazajutrz do pierwszej lekcyi przyniosłem metodę Ollendorfa, moja zaś uczennica dwa ogromne zeszyty białego papieru.

— Po co tyle zeszytów? — spytałem z uśmiechem.

— Przy moim sposobie pisania wystarczy nam zaledwie na tydzień — odparła z komiczną powagą.

— A jakże pani pisze?

Wzięła arkusz papieru i rozłożywszy go, napisała po francusku, co następuje:

„Brzydzę się Niemcami jak zarazą; mamy ich tu aż trzech na kwaterze w pałacu i zmuszeni jesteśmy sadzać ich przy naszym stole. Otóż, chcę się nauczyć co prędzej ich szkaradnego szwargotu, aby módz mówić im impertynencye w ich narzeczu."

Te kilka wierszy zajęły cały arkusz papieru, gdyż malutka hrabina używała piór kościanych, zaciętych grubiej jeszcze niżeli do pisania nut.

— Mam wzrok nadzwyczaj krótki, a papier tani; pocóż więc krępować się i nachylać się przy pisaniu? — rzekła, gdy patrzałem w niemym podziwie na jej sposób pisania „stojący i całą ręką".

W trzy miesiące później, hrabina de Mirabeau, znakomita francuska literatka, wydaniem w Paryżu książeczki: „Les bandits d'outre-Rhin", tak naraziła się Niemcom, iż zmuszono ją do opuszczenia stolicy Lotaryngii. Martelowie udali się za nią do Paryża, pozostawiając pałac na pastwę niemieckich oficerów.

Czy pani de Martel nauczyła się później po niemiecku, nie wiem, ale po francusku pisze z niebywałą werwą, wdziękiem i dowcipem. Maleńka, drobna, jak dłutem Benvenuta Cellini wyrzeźbiona, moja z swych czasów śliczna uczennica, znana dziś pod głośnym pseudonimem „Gyp", zdumiewa świeżością i niespożytą twórczością swego powiewnego talentu. Jest rzeczywistą królową nowelistów, a przytem, co jej jest dumą i chlubą — królową domowego zacisza, wzorową matką trojga dzieci. Kobieta to w sile wieku, piękna jeszcze, ruchliwa jak żywe srebro, z wyglądem wielkiej damy z XVII wieku, przeniesionej żywcem w nasze stulecie i naginętej do jego wymagań i najnowszych prądów.

Gyp w ciągu piętnastu lat swej literackiej działalności, napisała takie mnóstwo nowel, że, jak sama mówi, nigdy ich policzyć nie może. Pisze codzień, co chwila, ciągle prawie. Nic nie czyta później, nic nie poprawia. Prace jej zabiera sekretarka i rozsyła po redakcyach, które biorą te dowcipem gryzące satyry skwapliwie; zebrane zaś w tomiki rozrzucają później wydawcy po całym świecie.

Czytając nowele pani de Martel a szczególniej te, które pomieszcza *La vie parisienne* i *Gil-Blas* czasami trudno uwierzyć, iżby one z pod pióra kobiety wychodziły. Niektóre są bardzo drastyczne, niemniej przeto czyta się je z zajęciem, styl bowiem, nawet w ustępach najdrażliwszych, nęci swą elegancyą i urokiem.

Gyp maluje życie arystokracyi i bogatego mieszczaństwa, jakiem jest istotnie, ośmiesza i wyszydza ich wady i przywary tak lekko, tak dowcipnie, iż zawsze obudza śmiech szczery, a nigdy niesmaku nie sprawia. Nawet i powieści pani de Martel i w ogóle jej sposobu pisania nie możemy porównać z żadnemi nowelami polskiemi, gdyż podobnego rodzaju nie posiadamy. Nawet we Francyi jest to talent wyjątkowy, indywidualny, *tout à-fait à part* Rozmowy w nowelach Gyp'a są to owe sławne francuskie *causeries* doprowadzone do najsubtelniejszych granic. Każdy wyraz ma w nich znaczenie, każde zdanie zawiera myśl dowcipną, często piękną.

Nowele jak np. „Do około małżeństwa", „Do około rozwodu", „Czego chce kobieta", „Oue i On", „Świat z sąsiedztwa", „Panna Loulau", „O prowincyo!" itd. to perełki nieporównane co do piękności języka, iskrzące się dowcipem. Nowelka „Koniki biskupa" jest klejnocikiem w swym rodzaju.

Gdzie szuka Gyp swych tematów, skąd czerpie treść do nowelek, to tajemnica równie nie zbadana, jak cała ta postać najlepszej matki i żony, wielkiej damy, zdemokratyzowanej a jednak czyniącej honory w swej willi przy bulwarze *Bineau* z ujmującą powagą Maryi Antoniny, do której jest bardzo podobną.

W nie wielkim salonie pani de Martel gromadzi się cały kwiat arystokracyi rodu i umysłu co dwa tygodnie, wyjąwszy sezonu letniego, gdyż malutka hrabina biegać lubi po świecie i corocznie widzą ją plaże Wight'u i Cannes, Dieppe i St. Sébastien i urocze jeziora czterech kantonów i Como.

Salon pani de Martel jest neutralnem polem, na którem zbierają się różne obozy, o polityce jednak rozprawiać tam nie wolno. Stary generał markiz d'Abzac de Mayac, hr. Mniszek malarz dystyngowany, hrabina de Choiseul-Gouffier i pani Rodoconachi, obie Polki, książę de la Rochefoucauld Doudeauville, przyjaciel Polaków, Mac Swiney (Kowalski), ksiądz Chevojon i słynny kanonik Gardey, F. de Roday z *Figaro* i Fr. Xau z *Le Journal* i mnóstwo innych spędzają miłe wieczory przy bulwarze Bineau.

A oto na zakończenie zabawna anegdota z czasów, gdy udzielałem lekcyj hrabinie de Martel:

Zaproszony na obiad, zostałem pierwej ostrzeżony przez panią de Martel, aby nie jeść pieczeni i nie pić wina, które lokaj podawać będzie Prusakom przy stole.

— Czy ich pani potruć zamierza? — odparłem śmiejąc się.

— Nie, ale już od tygodnia urządzam im sztuczkę *à ma façon* i poleciłam kucharzowi karmić tych... mastodontów koniną, czerwone zaś południowe wino mieszać z koniakiem, nalepiając potem etykiety na butelkach i podawać jako Bordeaux, a do zwykłego białego wina dodawać syropu i proszków musujących i oblepiać szyjki flaszek cynfolią, aby na szampana wyglądały. Oni to wszystko pochłaniają, mówiąc, że to *Dre pon et dre telicat*.

Gyp naśladowała wspaniale akcent Prusaków i ich sposób mówienia.

Z. Gr.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Marienbad. Sezon rozpoczyna się wielce obiecująco. Wydana 9 bm. lista kuracyuszów wykazuje przeszło 500 osób, co w stosunku do ubiegłego roku w tym czasie odpowiada większości 23 partyj. 5 maja odbyło się uroczyście poświęcenie źródeł; 13 bm. otwarcie nowych kąpieli parowych, z osobnymi oddziałami dla pań i panów, powszechne kąpiele parowe, rzymsko-iryjskie kąpiele, salonowe kąpiele parowe i specyalne oddziały do nacierania. Jaką rozległą sławą cieszą się nowe urządzenia kąpielowe, niechaj świadczy fakt, że tymi dniami przybył tu przewodniczący lekarz sławnych Limańskich kąpieli błotnych miasta Odessy, ażeby oglądnąć zakłady; tudzież asystenci dwóch niemieckich klinik przebywali również ubiegłego tygodnia w tym samym celu w Marienbadzie. Prawdopodobnie nasz prawdziwie niezrównany nowy zakład stanie się po ukończeniu, celem wycieczek naukowych, o kąpielach tegoczesnych. — Przy przeistoczeniu hotelu „National" na kasyno, pracują energicznie; otwarcie tegoż ułożonem jest z końcem maja. Teatr, rozporządzający obecnie wyborowym ensamblem, wystąpił już z całym szeregiem nowości: Philippiego „Dobroczyńca ludzkości", Costy „Bracia Martin", Skowronka „Halali" etc. — Leśne koncerty rozpoczynają się z dniem 15 b. m. i od tego czasu przybiera Marienbad swą letnią fizyognomię, która przez ciągłe rozwijanie się wspaniałej przyrody nabiera osobliwszego uroku.

Ostatnie wiadomości.

Jak wiemy, węgierska Izba panów odrzuciła bezwyznaniowość i wolność przechodzenia z wiary chrześcijańskiej na żydowską, a przyjęła — choć tylko przypadkowo, a raczej dzięki... sprytowi przewodniczącego br. Vaya recepcyę wiary żydowskiej. Otóż *Pester Lloyd* teraz cynicznie przyznaje, że żydom wcale nie chodzi o wolność przechodzenia na ich wiarę, przeciw której „nawet kilku liberałów magnatów głosowało" — a że zresztą, skoro recepcya żydów uchwaloną została, to tem samem wolno będzie chrześcijanom, bez osobnego ku temu paragrafu, przechodzić na żydowizm. W końcu *Pester Lloyd* najbezecniejszą pianą wściekłości żydowskiej obrzuca Izbę panów i grozi jej odwetem. Równocześnie wścieka się główny organ masonów i żydów madiarskich na zwycięstwo antisemitów we Wiedniu, a nie bierze sobie nauki z Wiednia, gdzie do niedawna żydowizm taksamo dyktował prawa, jak obecnie we Węgrzech.

Rząd bułgarski prowadzi z Rumunią rokowania względem zbudowania mostu nad Dunajem między Ruszczukiem a Dżurdżewem.

Stambułów wyjeżdża w przyszłym tygodniu do Wiednia.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 18. maja.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów kontynuowano rozprawy nad podatkiem osobisto-dochodowym.

W końcu posiedzenia p. M e n g e r i towarzysze wnieśli do ministrów handlu i spraw wewnętrznych interpelacyę, czy skłonni są do uwzględnienia życzeń wyrażonych ostatnio przez zgromadzenie urzędników kolejowych, co do zwołania ankiety i bezstronnego załatwienia spraw tak poważnych jak regulacya płac i unormowanie stosunków emerytalnych.

Krizis w Kole polskiem.

Pod tym napisem zamieszcza *Wiener Allg. Ztg*, następującą notatkę:

„Od pewnego czasu zdaje się Koło polskie a przynajmniej wpływowa grupa tegoż, nie być zadowoloną z kierownictwa sprawami Koła przez przewodniczącego Zaleskiego i chce go przez ustawiczne zaczepki w prasie zmusić do ustąpienia. Organ feudalnej frakcyi *Gazeta Narodowa* rozpoczęła swe zaczepki a liberalna *N. Reforma* prowadzi je dalej w ostry sposób. W pierwszej linii ostatni ten dziennik występuje przeciw p. Zaleskiemu z zarzutem „lekkomyślności" gdyż dotychczas na porządek dzienny obrad Koła nie wziął sprawy gimnazyum w Cylei.

Wiadomem atoli jest w Izbie posłów, że Koło polskie wstrzymuje się z powzięciem w tej kwestyi decyzyi na wyraźne życzenie wszystkich koalicyjnych czynników, aby publicystyczną dyskusya nie wzmagać dalej rozgoryczenia między stronnictwami koalicyjnemi. Dalsze zarzuty, jakie organ liberalnej polskiej frakcyi przeciw p. Zaleskiemu podnosi, odnoszą się do zajść mniejszego znaczenia. Na wypadek gdyby p. Zaleski — jak jedno z pism przewiduje — został na wyższe stanowisko administracyjne powołany, lub też poprostu cofnął się do życia prywatnego, wymieniany jest jako jego następca Antoni hrabia Wodzicki."

Całe to doniesienie jest tylko o tyle prawdziwe, że jak z obecnie panujących stosunków parlamentarnych nikt bezwarunkowo nie jest zadowolony, tak też i Koło polskie czy też wpływowa jego grupa. Niezadowolenie to jednak nie odnosi się specyalnie do kierownictwa p. Zaleskiego — lecz do stosunków panujących i prawdopodobnie nie zniknęłoby wcale ze zmianą osoby przewodniczącego Koła.

Zaznaczyć atoli należy z drugiej strony, i to, że na zewnątrz najmniej objawia się owo niezadowolenie Koła, a w każdym razie mniej, niż klubu np. Hohenwartha lub lewicy niemieckiej. Co do wzmianki, uczynionej w powyższem doniesieniu *Wiener Allg. Ztg.* o *Gaz. Nar.*, zaprzeczyć musimy, aby pismo nasze przeciw p. Zaleskiemu występowało kiedy w tym celu, by go skłonić do złożenia godności prezesa Koła polskiego.

Nowy minister spraw zagranicznych.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 18. maja.

Hr. Agenor Gołuchowski ma objąć dziś urzędowanie.

Pomimo zapewnień ze wszystkich stron, nominacya hr. Gołuchowskiego ministrem spraw zewnętrznych nie będzie dziś publikowaną w *Wiener Ztg.*

Zresztą rozeszła się pogłoska że hr. Gołuchowski nie zostanie zamianowanym ministrem spraw zewnętrznych, ale „k i e r o w n i k i e m m i n i s t e r s t w a s p r a w z e w n ę t r z n y c h"

Ministrowie Banffy i Josika złożyli wczoraj hr. Gołuchowskiemu wizyty.

Wiedeń d. 18. maja.

Dziś przed południem złożył hr. Gołuchowski przysięgę jako minister spraw zewnętrznych poczem miał półgodzinną audyencyę u cesarza.

Głosy pism o hr. Gołuchowskim.

Neue fr. Presse pisze: Zapewniają, że hr. Kalnoky zwrócił uwagę monarchy na hr. Gołuchowskiego, który jest dla cesarza miłą osobistością i w ten sposób spodziewane już jest w tych dniach opublikowanie tej nominacyi. Niektóre oznaki poprzednio już zapowiadały, że hr. Gołuchowski przeznaczony jest na szczególnie wysokie stanowisko. Cesarz w czasie ostatniego swego pobytu w Galicyi, odszczególnił go niezwykle. Wiadomość, że hr. Gołuchowski ma być zamianowanym ministrem spraw zagranicznych i cesarskiego domu, wywołała mimo to nie małe zdziwienie, nazwiska hr. Gołuchowskiego bowiem nie wymieniano dotychczas publicznie w połączeniu ze zmianą gabinetu czy poszczególnych ministrów. Jego polska narodowość nie może stanowić żadnej przeszkody, albowiem hr. G. w wewnętrznej polityce Austryi nie brał dotąd udziału, nawet w Izbie panów, do której należy, rzadko się pojawiał, a rodzina, z której pochodzi, pozostaje w najżywszym kontakcie z zapatrywaniami panującemi na cesarskim dworze. Przy zaufanych stosunkach, jakie obecnie istnieją między rządem austryackim a Niemcami i Rosyą, można z całą pewnością przepowiedzieć, że wybór cesarza padnie tylko na takiego ministra spraw zagranicznych, któryby mógł liczyć na odpowiednie zaufanie tak w Berlinie, jak i w Petersburgu.

Sam fakt już, że hr. Gołuchowski upatrzonym jest na ministra spraw zagranicznych może jako pewny dowód służyć, że jego polska narodowość nie może być powodem politycznych konsekwencyj. Wieść o nominacyi jego była niejako niespodzianką, bo jest jeszcze stosunkowo za młodym i nie miał dotychczas stanowiska pierwszorzędnego w dyplomacyi.

Przed półtora rokiem opuścił on stanowisko posła w Bukareszcie i wiele wówczas o tem mówiono, że nie otrzymał innego przeznaczenia. Zapewniano, że hr. Gołuchowski dlatego tylko ustąpił, ponieważ małżonka jego, księżniczka Murat, nie znosiła tamtejszego klimatu. W politycznych atoli kołach mówiono, że stanowsko hr. Gołuchowskiego w Bukareszcie było trudne. Hr. Gołuchowski miał za zadanie wojnę cłową przez zawarcie traktatu zakończyć. Misyi tej poświęcił się też z całym zapałem. Z drugiej strony jednak podnosiły się w Węgrzech głosy, które żądały energicznego wystąpienia austryackiego posła w Bukareszcie przeciw agitacyom rumuńskiej Irrydenty. Objawiło się wówczas w Węgrzech pewne niezadowolenie z austryackiego zastępstwa w Bukareszcie i hr. Gołuchowski usunął się z zajmowanej posady. Tyle *Neue fr. Presse*.

Ciekawem jest, co o hr. Gołuchowskim powiada *Pester Lloyd*, półurzędowy organ madiarski. „Hr. Gołuchowski — pisze *Pester Lloyd* — liczący obecnie około 46 lat, służył ciągle w dyplomacyi. Był *attaché* w Paryżu już wtedy, gdy Metternich był tam ambasadorem. Następnie został *chargé d'affaires* za hr. Wimpffena, a po jego śmierci aż do zamianowania hr. Hoyosa ambasadorem, samoistnie sprawował obowiązki ambasadora. Wówczas wielką odgrywała rolę sprawa egipska i hr. Gołuchowski miał nieraz sposobność do interweniowania, i wogóle bardzo się wtedy odszczególnił. Już wówczas powszechnie sądzono, że zostanie ambasadorem, ale był na to zbyt młodym, więc mu tymczasowo poruczono poselstwo w Bukareszcie. I znowu sądzono, że stamtąd pośpieszy do Paryża, czego też sobie bardzo życzył, jakoż dzięki swojej elegancyi, swemu ujmującemu, dystyngowanemu postępowaniu bardzo cenne miał stosunki z arystokracyą francuską. Nuncyusz dając mu ślub z księżniczką Murat, wnuczką sławnego Murata, w przemowie swojej podnosił ściśle katolickiego ducha nowożeńca, co jednak nie przeszkadzało temuż być wielkim światowcem, jakoż przed ożenieniem swem bardzo eleganckie życie w Paryżu prowadził. W załatwianiu spraw zawsze okazywał wielką szybkość i energię. Kiedy opróżnioną została posada ambasadora w Paryżu, starał się o nią, i nie otrzymawszy jej, porzucił służbę rządową, ale pozostał „do dyspozycyi". Jak przyjaciele jego zapewniają, nie sądził on, iżby go na seryo upatrzono na ministra spraw zagr., skoro nie był ambasadorem. Wielkie wzięcie swoje w arystokratycznych kołach paryskich zawdzięcza po części temu, że jest Polakiem. Należy jeszcze podnieść, że w austro-węgierskiem Towarzystwie pomocy i w austro węgierskiej kolonii w Paryżu odgrywał znakomitą rolę, ze wszystkimi ziomkami Austro Węgier bardzo żywo się — żadnej nie robiąc różnicy — komunikował i dla rozkwitu ich stowarzyszeń bardzo wiele zdziałał. Hr. Gołuchowski — kończy *Pester Lloyd* — nie jest prononsowanym klerykałem, ale uchodzi za wybitnego konserwatystę".

Z tych wywodów *Pester Lloyda* wnosić można, że rządowe sfery węgierskie uważają hr. Gołuchowskiego za męża zdolnego na ministra spraw zagranicznych, i że większość madiarska — na razie — nic nie ma przeciw niemu.

O głosach prasy zagranicznej mamy dotychczas tylko telegraficzne doniesienia, a i tych brak nam nawet co do prasy rosyjskiej, z powodu wiadomych trudności przy telegrafowaniu z Rosyi. Wedle telegramów, jakie nadeszły z Berlina, to uważana za półurzędową *Nordd. Allg. Ztg.* wyraża się z rezerwą, sądzi jednak, że na razie nie ma powodu do obaw. Organ narodowców liberalnych *Nationalztg.* twierdzi, że ojciec hr. Gołuchowskiego był bezwzględnym przeciwnikiem Prus i spolonizował Galicyę, syn zaś jego należy do tych Polaków, którzy pragną pogodzenia się z Rosyą. Pod względem przekonań klerykalnych nie ustępuje on bynajmniej hr. Kalnokiemu. (Alboż Kalnoky jest klerykałem?) Jego zapatrywania co do Niemiec i Włoch dopiero się pokażą.

Wolnomyślna *Voss. Ztg.* pisze, że hr. Gołuchowski jest to sobie tuzinkowy dyplomata (!!) który mógłby z korzyścią zajmować jakieś podrzędne stanowisko. Jego nominacyę przyjęto w państwach trójprzymierza rozmaicie; nominacyi tej powinna była stać na przeszkodzie już jego żona, rodowita Francuzka. Inni mężowie — pisze *Voss. Ztg.* — byliby dla nas daleko sympatyczniejsi, będziemy się jednak cieszyli, jeżeli nie spełnią się nasze tajone obawy. Bismarkowskie *Hamb. Nachrichten* mówią tylko o Kalnokim, nie wspominają o nominacyi jego następcy.

Dzienniki paryskie przyjęły nominacyę hr. Gołuchowskiego przyjaźnie, ale chłodno. Włoski organ Crispiego *Riforma* podaje obszerną biografię hr. Gołuchowskiego, oddając mu wielkie pochwały jako mężowi stanu.

(Telegr. Gaz. Nar.)

Wiedeń 18 maja.

Fremdenblatt omawia objęcie urzędu ministra spraw zagranicznych przez hr. Gołuchowskiego i pisze, że głównem jego zadaniem jest prowadzić dalej szczęśliwą politykę hr. Kalnokiego. Rosya, Anglia, Francya, a nawet Niemcy są obecnie oddane pozaeuropejskim interesom, co może mieć ten skutek, że usunięte obecnie na drugi plan europejskie niesnaski złagodzą się i narody przyzwyczają się oceniać je spokojniej, a skutkiem tego stare trudności przedstawią się mniej groźnie. Duch partyjny i brak wspólnej pracy uczyniły ustąpienie Kalnokiego koniecznem, gdyby taki wypadek miał się jeszcze raz powtórzyć, to powaga państwa i jego stanowisko wieleby na tem ucierpiały.

Neue freie Presse do charakterystyki hr. Gołuchowskiego dodaje, że rodzina jego od kilku generacyj już stanowi typ Galicyanina, który stał się kompletnym obywatelem austryackim i szczerze przywiązany jest do dynastyi. Przez matkę (hrabiankę Baworowską z domu) spokrewniony jest Gołuchowski z szlachtą austryacką, młodość spędził więcej we Wiedniu aniżeli w Galicyi, a pod względem politycznym nie ma żadnej styczności ze społeczeństwem polskiem. Przez cały czas swej karyery był zawodowym dyplomatą i gorliwym sługą cesarza. Kalnoky od dawna już uważał go za swego następcę.

Gołuchowski i sumiennie prowadzić będzie dalej politykę swego poprzednika, a powołanie jego na ten wysoki urząd jest także dowodem pragnienia utrzymania pokoju religijnego i jak najlepszego porozumienia z Węgrami. Gołuchowski wreszcie nadaje się najlepiej do tego, aby utrzymywać dobre stosunki z austryackim gabinetem koalicyjnym. Na zewnątrz znajduje hr. Gołuchowski sposobność gładką i pomyślną, trudności rozpoczynają się dopiero w państwie granicznym między polityką wewnętrzną a zewnętrzną.

Paryż d. 18. maja.

Dziennik *Soleil* konstatuje jak wielkie wrażenie w całej Europie wywołało ustąpienie Kalnokiego i wyraża nadzieję, że hr. Gołuchowski będzie z pewnością trzymał się tej samej polityki, co jego poprzednik.

Siècle pisze mniej więcej to samo i dodaje, że Węgry dymisyę Kalnokiego uważać będą za swe nowe zwycięstwo, a należałoby życzyć, ażeby przewaga Węgrów nie robiła dalszych postępów, bo przez to nic nie zyska pokój europejski.

Figaro życzy Gołuchowskiemu powodzenia. *Gaulois* zapewnia go o sympatyach Francyi, a dziennik *La Paix* oświadcza, że bałby się o pokój europejski, gdyby zagraniczną polityką Austryi kierował minister, ulegający wpływom inspiracyi węgierskich.

Telegramy.

Wiedeń d. 18. maja.

Inspektor Rady szkolnej krajowej dr. Zygmunt Samolewicz otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku tytuł radcy dworu.

Profesor szkoły realnej w Krakowie Mieczysław Zaleski, przydzielony do Rady szkolnej krajowej, zamianowany został kraj. inspektorem szkolnym.

Wiedeń d. 18. maja.

Przy wczorajszych wyborach do delegacyi Rady miejskiej antysemici pozyskali ośm mandatów.

Wiedeń d. 18. maja.

Nuncyusz Agliardi złożył wczoraj br. Josice półgodzinną wizytę.

Budap. Corr. donosi, że nuncyusz Agliardi wysłał do przewódców kościelno-politycznej opozycyi w Węgrzech telegram z zapewnieniem, że jego stanowisko wskutek ostatnich wypadków tylko się wzmocniło.

Budapeszt d. 18. maja.

Cesarzowa zabawi w kąpielach w Bardyowie od 1. do 21. lipca, i już przygotowują dla niej jedno skrzydło hotelu Deak.

Berlin d. 18. maja.

Przybył tu z Wiednia ambasador Eulenburg, aby złożyć relacyę o zmianie w ministerstwie.

Berlin d. 18. maja.

W tutejszych kołach politycznych i finansowych wywołał senzacyę fakt, że w Rosyi d. 1. maja st. st. (13. bm.) wypłacono urzędnikom pensye a po części oficerom i żołd wojsku w monecie srebrnej. Krok ten uważają tu za wielce ważny.

Berlin d. 18. maja.

Z Bydgoszczy donoszą, że napadnięty w Wielki piątek przez objeżczyków rosyjskich, pobity i przez granicę do aresztu zawleczony cegielnik Krzysztof Schade został temi dniami z więzienia w Nieszawie wypuszczony i wrócił do domu. Rząd pruski będzie dalej dochodził tej sprawy.

Bruksela d. 18. maja.

Król Leopold wysłał księcia d'Ursel do Rzymu z prośbą, aby papież wystąpił przeciw agitacyjnej działalności partyi chrześcijańsko-socyalnej.

Rzym d. 18. maja.

„Ajencya Stefaniego" donosi: Ustąpienie Kalnokiego wywołało w Watykanie głębokie wrażenie. Uważają tu stanowisko nuncyusza Agliardiego jako zachwiane.

Dział ekonomiczny.

— **Wschodnio - galicyjskie koleje lokalne.** Wedle ogłoszenia w *Wiener Ztg.* naznaczony został do 10. czerwca b. r. termin wnoszenia ofert na resztujące roboty na linii Tarnopol-Ostrów.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 18. maja
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 400·25, węgierski bank kredytowy 461·—, anglobank 171·60, länderbank 281·75, koleje państwowe 430·87, lombardy 103·12, elbetha 292·50 akcye tytoniowe 238·75, alpiny 85·90, renta majow. 101·47, węg. renta złota —·—, węgiersk. renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·10, losy tureckie 84·20 unionbank 332·—, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 18 maja
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 247·— (400·13), lombardy 43·60 (103·38), węgierska renta złota 102·80 (122·96), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 18. maja.
(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 234·87 (400·14), lombardy 87·50 (103·15), węg. renta złota 102·80 (122·96), węgierska renta koronowa —·— (—·—)

Z rynków towarowych

Podwołoczyska dnia 18. maja. Z powodu braku zagranicznego popytu, rosyjskie zboże, nadeszłe w wielkiej ilości, spadło w cenie, z wyjątkiem jęczmienia i owsa, których brak zupełnie. Płacono rosyjską pszenicę od zł. 5·60 do 6·—, żyto 4·10 do 4·65, hreczkę 6·30 do 6·80, kukurudzę besarabską 5·30, kukurudzę podolską 5·— do 5·30 wszystko za 100 klm. bez cła w wagonach. Cen jęczmienia i owsa z powodu ich braku nawet nie notowano. Posucha panująca od dłuższego czasu bardzo niekorzystnie oddziaływa na zasiewy.

Stan powietrza. Wczoraj przy zmiennym stanie nieba opadu nie było, dziś rano padał deszcz.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 754·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 19 maja br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-wschodni o średniej prędkości około 5·0 m/sek

Średnia temperatura doby około 16·0°C, niebo będzie lekko zachmurzone — a względna wilgotność powietrza około 60%

Opad, deszcz nieznaczny.

Dziś d. 19 maja: Piotra † — Znam. cz. kr.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.